

DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II.

— Poznań, 10 kwietnia 1889 r. —

Nr. II.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłacieli, odbierający „Dom polski” w redakcyi, płać tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcyja. — Inzeraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednolamowego. — Pojedynczy numer „Domu pol.” kosztuje 40 f. Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

Uwagi dla kobiet.

O patryotyzmie.

Jeżeli mówimy o charakterze jakiego współrodaka, mimowoli nastęrcza nam się najprzód pytanie: Czy dobry Polak? Czy dobry patryota? Jeżeli potwierdzającą otrzymamy odpowiedź, jesteśmy usposobieni przebaczyć mu wiele błędów, wiele wad i usterek. I słusznie: bo człowiek, który wypełnił swój obowiązek najpierwszy, jaki mu Opatrzność na ziemi wypełnić kazała, musi być dobrym i szlachetnym człowiekiem, musi mieć otwartą drogę doskonałości moralnej.

Wartoby się zastanowić, dla czego, mówiąc o kobietach, nie tak często używamy pytania: czy dobra Polka? Możliwy na to odpowiedzieć, że patryotyzm kobiet mniej wpływa na publiczne życie narodu; ale będzie to zawsze powierzchowna odpowiedź. Prawdziwą przyczyną jest, że u mężczyzn patryotyzm podlega tysiącym względom opinii, wyobrażeń i doktryn politycznych i socyalnych, u kobiet jest natchnionem działaniem uczucia. Z tej przyczyny uważamy każdą Polkę za patryotkę i nie potrzebujemy pytać, czy nią jest.

Gdy Francya, najechnana przez Anglików, upadała pod naciskiem broni wrogów, a słaby Karol VII ważył się z smutnemi myślami zupełnego poddania się, gdy moiżni kłócili się i przechodzili na stronę wroga, dziewica z Dom Remy przyszła z wiarą w swoje objawienie, i na czele hufców oswobodziła ojczyznę.

Gdy obleżeni w Trembowli Polacy chwiali się w duchu w obliczu jawnego niebezpieczeństwa, dzielna Chrzanowska wystąpieniem swoim zadecydowała opór i zwycięstwo.

Wszędzie, gdzie kobiety patryotycznie występują w historii, widzimy na nich jedno tylko znamie nieskończonego poświęcenia, zapalu, znamie wyłącznego panowania serca. To serce niezbadane, niezgłębione wydobywało w chwilach stanowczych tyle energii, tyle cudów, że zawstydzalo rozum i wolę mężką.

Dla tego w starej Helladzie na trójnożu Apolla siedzi dziewica Pytia, wieszcząca w szale natchnienia o losach Grecyi.

Dla tego germańskim ludom prorokują *Walkyrie* przed bojem. Dla tego w bajecznych naszych dziejach stoi pro-

mienna postać Wandy, obrończyni i męzczeniczki narodowej idei przeciw obcym.

Potęga niewieściego ducha polega na jego spójności, na łączności wszystkich sił jego, która się w każdym czynie niewieścim objawia. Męzczyznę rozbija świat: świat każe mu zdobyć sobie nowy porządek ducha, każe rozumowi iść naprzód, każe innym siłom słuchać jego potężnej komendy. U kobiet nie dzieje się to nigdy, choćby na pozor zdawała się najzimniejszą, najroztropniejszą i trzeźwą. Przyjdzie chwila, która sztucznie naprzód wysunięty rozum odepchnie i obudzi tę siłę najpotężniejszą jej ducha, którą instynktem nazwano, a która właściwie jest natchnieniem. Rodzaj tego natchnienia zależy naturalnie od moralnego stanowiska kobiety.

Ta spojność ducha niewieściego, to natchnienie szczęśliwe, które w danych chwilach kieruje jego czynami, sprawia, że patryotyzm niewieści zupełnie od męzkiego się różni. Jeżeli patryotyzm męzki jest czynnym objawem wewnętrznego poczucia powinności, ciąglem działaniem i występowaniem z powziętych przekonań, to niewieści jest stałem usposobieniem uczucia, które wiernie przechowuje święty ogień miłości ojczyzny, rozszerza swe dobroczynne dokoła ciepło, a w stanowczych chwilach wybucha płomieniem często wtenczas, kiedy względy i rozum, lub słabość woli przytłumiły u męzczyzn obowiązek, nawet i honor.

Taka jest posada niewieściego patryotyzmu; takim jest najswłaściwsze jego pole, najwłaściwsze, bo naturalne. Nie zajęcie efemeryczną polityką, nie szermowanie doktrynami socyalnymi i ich propaganda są zadaniem kobiet-patryotek: ich zadaniem jest przechowywanie świętego ognia miłości ojczyzny, strzeżenie ołtarza honoru narodowego, pilnowanie skrzętne właściwości, zrosłych z duszą narodową. Zadaniem patryotyzmu niewieściego jest wyrobienie i spotęgowanie tego natchnienia właściwego duszy kobiecej, które z rodzajem jasnowidzenia każdej chwili odgaduje tajemnicę czasu, i w posłuszeństwie poświęcenia poddaje się rozkazom głosów świętych, któremi duch narodowy do serc swych wiernych przemawia.

Zadaniem patryotycznej dziewczicy jest w swój ideał kochanka i męża włożyć warunki dobrego obywatela i żądać wypełnienia.

tych warunków od ubiegających się o jej względy. Ten ideał uchroni ją od złego wyboru, ten ideał może jednego więcej człowieka publicznej dać sprawie.

Zadaniem patriotycznej żony jest podtrzymywanie działalności męża, współczuć z nim w domu, stać się krynicą odżywienia i zapalą ogniskiem. Kobieta, co nie umie być gotową do poświęceń, jest ołowiem u nóg męża.

Zadaniem patriotycznej matki nareszcie jest wychowywać w dzieciach święte uczucie miłości ojczyzny. I to jest największa i najświętsza strona tej działalności, strona, nad którą szerzej się rozwinąć nie widzimy potrzeby. To tylko powiemy, że wpływ matek na wychowanie narodowe dzieci nie powinien się ograniczać na samym wdrażaniu słów, malujących patriotyczne przekonania i usposobienie rodziców; że ten wpływ powinien mieć formy systematycznie pojętego i przemysłanego obowiązku. Trzeba syna wychować dla idei narodowej, starać się o jego tęgosc fizyczną i moralną, o przeniknięcie każdego jego czynu myślą powszechnie dobrą. Trzeba być śmiałą i nie hamować przedwcześnie krwi młodej rozważą i obawą: bo trzeba być gotową, aby go poświęcić — kiedykolwiek.

Ale nie na tem ogranicza się działalność kobiety. Ma ona swoje wielkie wpływy, jako nadawczyni tonu, jako aprobatorka zwyczajów, jako strażniczka dawnych pamiątek rodzinnych, a nawet jako zabierająca pierwsze miejsce w salonach wielkiego świata. Jej magiczny, bo niewidzialny, bo niedający się otrząsnąć wpływ działa na młode pokolenie, w świat wstępujące, na jego godność, powagę, lub lekkomyślność zupełną, na jego moralność, lub niemoralność. Słowo, rzucone z kanapy salonu, ma często znaczenie słowa, spadłego z trybuny. Dobry przykład jednego poczciwego a znakomitego domu działa silniej, niż niezliczone kazania moralne.

Chcielibyśmy artykuł nasz zakończyć zastosowaniem go do obecnej chwili. Niejedna skłonna do emancypacji czytelniczka westchnęła może w duszy: czemu to kobiety nie są posłami, nie mają udziału we wiecach i t. p. Szanowne Panie, działalność w ogólnym ruchu może być większa i silniejsza, niż wszystkie deputacje i mowy wiecowe. Rzućcie się do reform w duchu patriotycznym: pozbądźcie się ostatków dawnych grzeszków obczyzny, francuzkiego gadania i czytania zgubnych romansów, pracujcie w języku polskim i literaturze polskiej; a poprzecie potężnie słuszne domaganie się o język narodowy; zwracajcie swoich ojców, mężów, braci i przyjaciół na drogę obywatelskiej pracy i poświęceń, a zbudujecie narodowi reprezentację silną i niezłamaną. Wychowujcie dziatki swoje nie na paniczów, nie na papierowe lalki; ale na mężów żelaznych, a zapewnicie przyszłość Polski. Wygnajcie z pomiędzy siebie, co obce, niegodne was, choćby używane dotąd, a starajcie się szerzyć zamiłowanie do tego, co swojskie i narodowe. A wtedy, Szanowne Panie, czołem przed Wami, bo zrobicie wiele, więcej może, niż męża, żyjący efemeryczną polityką.



KORRESPONDENCYA „DOMU POLSKIEGO“

Zpoza kordonu.

Wiosna zawitała do nas znowu rozszrożona — okrutna... wody niszczą pracę ludzką, śniegi pokrywają ziemię, spragnioną słońca, stęsknioną do nowego życia. A już zima nadokuczała dosyć; opał był trudny, bo torfy w czasie lata nie podosychały z powodu ciągłych deszczów, a nawet drzewo w sążniach przechowało wcale niepożądaną wilgoć; mrozy, choć niezbyt silne, ale trwałe dały się dobrze uczuć.

Rolnicy nie doczekali się podniesienia cen zboża, kurczą się więc i oszczędnością dają się we znaki kupcom i rzemieślnikom.

Tylko wielki przemysł kwitnie, zbogacając żydów, lub Niemców. Panowie Szajblerowie, Poznańscy, Herbsty itd. na miliony rubli liczą swe dochody, zakupują dobra ziemskie, budują pałace po miastach.

Pod względem duchowym są oni, jak ktoś się wyraził, w stadium transformacji narodowościowej — więc współczują z położeniem smutnem kraju, nie cofają się od ofiar na cele publicznego dobra, protegują Polaków lekarzy, adwokatów, ale w rodzinie mówią po niemiecku, a w domach ich nie znajduje się czasopisma, ani książki polskiej.

Mniejsza jednakże o to, następne pokolenia pobędą się tych ostatków narodowościowych i wyrobią się na dzielnych obywateli kraju, patrzymy na to ciągle.

Trudniejsza sprawa z żydami, których nic nie jest w stanie wynarodowić, oprócz przyjęcia chrztu i mieszania krwi.

W tym celu, lub pod pokrywką tego celu arystokracja rodowa zbliżyła się do bogaczy żydowskich w stosunkach towarzyskich i rodzinnych.

Teraz zaczyna się budzić opozycja przeciw temu zjawisku społecznemu. Dwutygodnik „Niwa,” dotąd pilnie wystrzegający się wszelkich wycieczek antisemickich, wystąpił żywo przeciw owemu mieszaninowi się „najlepszych“ z pieniężną arystokracją. „Łączenie to, powiada, wnosi pomiędzy nas kosmopolityzm i bezwyznaniowość, dwa zgubne dla nas prądy. Finansyera warszawska, z zamiast zastosować się do polskości, zapanowała nad nią, wprowadziła do salonów swoje obyczaje i pojęcia, nieliczące bynajmniej z tradycją naszą.“

Ciekawą jest, czy głosy te wywołają jakie zmiany w dotychczasowych stosunkach towarzyskich Warszawy. Zobaczymy.

„Niwa“ więc nietylko format zewnętrzny, ale i ducha swego odmieniła cokolwiek z rokiem 1889.

Zaznaczam tę odmianę, bo bywa, że odrobina kwasu zakwasza całe ciasto.

Prawdopodobnie „La fin d'un monde“ E. Drumonta jest owym rocznikiem społecznym na teraz.

Czy czytaliście, Państwo, tę książeczkę?

W każdym razie warto ją przeczytać; wiele tam jest rzeczy naciąganych i przesadzonych, ale nie braknie także prawdy. Pierwsza książka tegoż autora „La France juive“ przeprowadziła ludzkosc czytającą z półcienia do zbyt jaszkrawo oświetlonego miejsca, więc oślniła i poraziła prawie wzrok. „La fin d'un monde“ przyzwyczajają przez samo trwanie oczy do blasków i pozwala widzieć niektóre rzeczy w całkiem innej postaci pod wpływem nowego oświetlenia.

Wszystkie ideały liberalizmu ukazują się tam zbrukane, a fakta, przezeń oplwane, nabierają blasków męczeństwa i chwały. Pokazuje się tam, że inkwizycja św., wypędzając żydów z kraju, była instytucją wielce patriotyczną — dowiadujemy się tam, że Hiszpania ze swojem u-

hóstwem i próżniactwem szczęśliwszą jest od krajów wysoko rozwiniętych pod względem przemysłowym, bogatych, przodujących światu, bo nikt nie zmusza do pracy kilkunastogodzinnej hiszpańskich robotników, nie pozbawia ich przyjemności świętowania i bawienia się po swojemu.

Takich i tym podobnych niespodzianek jest tam mnóstwo — ale jest też wiele słusznych uwag, wiele trafnych spostrzeżeń i bajeczna śmiałość wypowiedziana przekonań bez względu na kogobądź.

Aby nie ranić zbytnio rodaków, wszystkie winy zwalono tam zatem na barki żydów, i w tem tkwi niesprawiedliwość dzieła.

Coż bowiem znaczy garstka stu kilkudziesięciu osobników wobec czterdziesto-milionowej ludności? Narosła występują tylko na chorym organizmie, żyd francuzki jest taką narosłą, jest grzybem na spruchniałym drzewie, a wyściecie go jeszczeby nie ocaliło drzewa.

Mimo tych ułomności książki Edwarda Drumonta mogą wywołać silną reakcją, bo są napisane żywo, namiętnie, a namiętność porywa masy za sobą.

U nas podaje je w przekładzie „Rola“ i „Wiek“, inne pisma albo milczą, albo wyrażają się z oburzeniem potępiającem.

Warszawa w poście bawi się odczytami. Dr. Ochroń wicz z największą liczbę ścigał słuchaczy swoim przedmiotem zaciekawiającym, mówił bowiem o hipnotyzmie. Nie przechodził już historycznie jego początków i przejawów dawniejszych, ale wyświecał dzisiejsze doświadczenia i przystosowania. Wreszcie, próbując swej siły na słuchaczach, pobudził całą salę do kaszlu, a potem do ziewania przez rzucenie własnej woli, czyli przez suggestyę.

Mickiewicz miał pojęcie o tej potędze człowieka w chwili pisania improwizacyi.

Jakiż ogromny przewrót robi się w nauce! Niedawno chciano człowieka całkiem obezwłasnowolnić, uczynić go narzędziem ślepego okoliczności i instynktów, obecnie pokazuje się, że nie tylko sobie samemu można wolę nakazać, ale można ją narzucić innym w szczególny sposób.

„Gazeta petersburska“ podała listę adwokatów petersburskich, rymowaną w następujący sposób:

Deutsch, Cezary Abramowicz,
Brafman, Isenthal,
Baumstein, Spiro i Brochowicz,
Seelberg, Rosenthal,
Marek Warnowski, Wojciechowski,
Dresen, Auerbach,
Egert, Hruze, Olszanowski,
Schner, Schwabenach,
Rabinowicz, Rafałowicz,
Lentz, Abram, Spodon,
Słowiejczyk, „pan“ Spasowicz,
Lehman, Lewinsohn,
Maccabelli, Stern, Passower,
Enden, Friedeman,
Rogenhagen, Tour, Hantower,
Utin, King, Kaplan,
Press, Cieszkowski, Kostrowicki,
Lazar Aronstein,
Herk, Goldhammer, Knoll, Chęciński,
Breker, Mandelsztam,
Chartulari, F. Dynowski,
Nachman, Misch, Binstoch,
Foss Arefi, Szostakowski,
J Noe Bloch — Noe Bloch.

Nazwiska te wykazują, kto podejmuje adwokaturę w Petersburgu: Żydzi i Polacy. Dla czego? — Bo na tem stanowisku trzeba rzeczywiście pracować, a Moskale czyste krwi lubią pobierać pensye i nic nie robić.

Dowcipna ta lista charakteryzuje dobrze naród rosyjski, nie masz go tam, gdzie trzeba na chleb w pocie czoła zarabiać. Polakożercze głosy przycichły w prasie rosyjskiej rzeczywiście, a nawet ta i owa gazeta raczy pochwalić Polaków. Jedna nawet wyrażała się z uznaniem dla pisemek prowincjonalnych, umiających zainteresować ogół i stać się pożytecznymi, przyznała, że świadczy to o wysokim rozwinięciu społeczeństwa polskiego nad oświe-

ceniem i umoralnieniem ludu i podawanie ich za przykład dla prawosławnych duchownych.

W praktyce jednak to złagodzenie sądów nie przyniosło jeszcze żadnych owoców. A wszystkie rozporządzenia rządowe zmierzają tylko do zwiększenia podatków wszelkiego rodzaju; świeżo podniesiono opłaty pocztowe.

Pan Wyszniogradski drze ze skóry poddanych Aleksandra III-go.

Zapały dla papieża przycichły, widocznie układy idą twardo, pochlebstwa nie pomogły, obietnice dwuznaczne nie odniosły pożądanego skutku, i nadzieja oderwania serc polskich od swego pasterza znikła. Tem lepiej dla nas.

A. M.

Dziwna

PRZYGODA GUCIA.

Fraszka, przerobiona p. Zofią An.

Był to dzień trzeciej maskarady. Guccio powolnym krokiem z flegmatyczną miną Anglika wkroczył do sali. — Stał przed olbrzymiej wielkości zwierciadłem weneckiem i spojrzął z zadowoleniem na swój konterfekt, odbijający się całą długością w szkle kryształowem. Zdawało mu się, iż w stroju balowym dziwnie jakoś wypiękniał, urosł, odmłodził, z zadowoleniem przypatrywał się sobie, osadzając monokl, wiszący na złotym łańcuszku, poprawił krawat biały, spiął frak i wydobyszy miniaturowe szcotecki, szybko począł gładzić skąpe blond włosy. Skończywszy przegląd ten toaletowy, zawrócił się na obcasie i bladem, znużonem okiem powiodł po sali. To w tej chwili ruch był wielki, publiczność długimi szeregami poruszała się, jak jedno wielkie morze, w dominach, we frakach i maskach najróżnorodniejszych. Guccio posuwał się za innymi, przechodził w prawo i w lewo, przypatrując się z góry wszystkiemu. — Olbrzymie sale, pięknie przystrojone, łączyły się z sobą, tonąc w rzęsim oświetleniu lamp elektrycznych, które magiczne swe blaski rzuciły i w najciemniejsze kąty salonów; na chórze uroczy Straus porywał nogi nieśmiertelnym walcem szampańskim. Kobiety, uznojone tańcem, porozrzucane po kanapach, wachlowały się cackami wonnemi z piór i koronek, rozchylając widne z pod masek różane usta w wesołym uśmiechu. Lecz mimo przepychu i tej udanej wesołości coś dusznego i nużącego i taką dziwną senność czuć było w atmosferze, jak jedno długie, przeciągłe ziewanie. — Całe *hige-life* stolicy tu się zgromadziło, panowie z wyższej arystokracji, wybitniejszych domów bankierskich synowie, znani dziennikarze, wyższym talentem słynni artyści, oto mniej więcej personal, z którego towarzystwo się składało. Zabawa mimo to nie szła ochoczo, około tej brzęczącej złotej młodzieży uwijał się cały rój wabnych motyli — reszta, opuszczona, nudziła się, drzemając po kątach. Guccio ziewał i drzemał także — gdyż zwykle ziewał dużo — życie dla niego tak nudnem, tak bezbarwnem było, że gdyby nie balet jeszcze, lub czasowe zajęcie na placu wyścigowym, nie wiedziałby doprawdy, czem chwile życia zapełnić, jaką strawę myślom podać — a i wten-

czas to te fatalne godziny przeziwał, ach! przeziwał tak szczerze. — Miał przed sobą cel życia, co prawda, przedmiot to był wielkich rozmyślań, problemat, nad którego rozwiązaniem łamał sobie nieustannie głowę... i dziś właśnie doszło już do rozmotania węzła gordyjskiego, rady sobie nie wiedział — skąd wziąć pieniądze!...

— Ach! wzdychał, te długie, niezdolne dwadzieścia dziewięć dni miesiąca.

Gucio należał do młodzieży eleganckiej, z szykiem, lubił prowadzić *grand train*, być *toujours bien monté*, *ganté*, w lakierowanych, lśniących z daleka bucikach, w najjaśniejszych barwach tużurka, miał minę lalczki fryzjerskiej, jeździł najszybszymi tylko dorożkami, które zwykle, niestety! powracały niezapłacone do domu.

Z początku kupcy, liweranci Gucia, dawali na kredyt, wiedząc o bogatym stryju z pięknej willi za miastem; wiedzieli, iż ten, klnąc na czem świat stoi, ostatecznie długi zapłaci. Lecz w końcu starego to nasełanie rachunków nużyło zaczęło, tego, lub owego pretensy nie przyjął; kupcy zmądrzeli, zaczęło już tylko ramionami ruszać, uśmiechać się uprzejmie, ale kredytu dalszego stanowczo odmówiono. Położenie stawało się fatalnem, dziś tem bardziej, iż to był zapowiedziany z dawna dzień balu maskowego, na którym być wypadało. Guccio desperował, już w myśli nawet przesunąć się zaczęły ponętnie czarne nurty rzeki, to znów obracał rozpaczliwie błękitny sznur szlafroka, bo co tu było robić! — Wczoraj, próbując szczęścia, ostatnie grosze zostawił na stoliku zielonym, dziś kieszenie miał puste, z rozpaczki targał sobie skąpą fryzurę na głowie, lecz punktu wyjścia nie widział przed sobą... a tu na stole leżał śliczny, różowy bilecik, który niespodzianie wysunął się z paczki listów rachunkowych, które co tylko z poczty przyniesiono. Bilecik był mały, zamknięty w różowej kopercie, z której ulatniała się cudna woń fiołkowa; drobniutkie pismo na kopercie zdradzało rękę kobiety. — Guccio, spostrzegłszy go nagle, pochwyił w zdumieniu i odczytał te słowa: „Dziś wieczorem, o godzinie 11., oczekiwanym będziesz przy wodotrysku, znak: czarne domino z wachlarzem z piór czarnych w ręku... Spiesz się do oczekującej cię E. W.

Gucio onicmiał — a więc to *rendez-vous* — widoczne, chwila była decydująca — trzeba było sobie w jakiś sposób zaradzić i pociągąde wy dostać, bo na nieszcześnie spotkanie wyznaczonem było tuż obok cukierni Lursa! — Ubrał się więc czem prędzej, wziął futro i kapelusz i wybiegł z mieszkania. — Na ulicę Niecałą, 214 — zawołał na dryndziarza — i w kwadrans stanął przed oznaczonym domem. Dorożkarz, poczciwy, stary weteran, uśmiechał się domyślnie pod nosem, dobrze mu ta tabliczka, świecąca nad drzwiami: „Abraham Spitznadel,“ znana była. — Po półgodzinnem wyczekiwaniu Guccio się ukazał, wybiegł od żyda rozpromieniony, twarz miał inną, dziesięć lat mu na niej przynajmniej ubyło, skoczył lekko do powozu i: Do Lursa! zawołał. Oparłszy się o poduszki wygodnie, zapalił papierosa i zanucił swobodnie walca z „Gasparony“ — szczęśliwy, iż przyciskał pełną kieszeń paletota do piersi. — Stał już chwil kilka przy oznaczonym wodotrysku, a mimo pewnego już przeżycia nie mógł się oprzeć dziwnemu wzruszeniu. Z powierzchowności całej nie należał do tych szczęśliwych, którym przygody miłosne same się w ramiona rzucają — przeciwnie, w pocie nieraz czoła ubiegać się o nie musiał i pierwszy to raz w życiu podobnej treści liścik wpadł do rąk jego. To też sam sobie nie wierzył i co chwila dobywał wonnej karteczki, przebiegając drobne literki oczyma. — Czyżby to był żart tylko złośliwej kobiety?... O! jakże haniebną byłoby to mistyfikacją! — Stał zamyślony — gdy nraz uczuł ramie miękkie i ciepłe, chwyające go silnie, urządził czarne domino przed sobą z wachlarzem puszystym w ręku.

— Daruj, że tak długo kazałam czekać na siebie — chodźmy na chwilkę do Lursa.

O! przecucia moje wieszce, pomyślał Guccio, uderzając się z lubością po kieszeni surduta; z całą jednak-

że galanterią podał ramie i poprowadził piękną nieznajomą do cukierni; — usiedli w głównej sali na boku, przy marmurowym stolczku, ale rozmowa nie kleiła się jakoś — słowa się urywały. Guccio byłby chętnie połowę zawartości portfela dał temu, coby rozmowę był na weselszą wprowadził drogę. Pokaszliwał, wycierał nos chusteczką fularową, pocił się — lecz słowo żadne z ust wyjść nie chciało. Domino czarne milczało także, bawiąc się widocznie tym ambarasem Gucia, gdyż wesołe oczka przez czarną koronkę migotały szyderczo. — Nagle, jak kotwicy zbawienia, uchwycił się Guccio karty spisowej: „Porzeczkowe, malinowe, pomarańczowe, ananasowe, tutti-frutti.“... — Malinowe i tutti-frutti, zawołała nieznajoma. Kellner w skok pobiegł rozkaz wypełnić. — Czarna pani tymczasem odpinała powoli prześliczną, na 12 guzików zapiętą rękawiczkę, z pod której ukazała się mała, kształtna, pełna dołeczkwó łapcia.

— Ach! nie uwierzysz, baronie, jak żałuję swego nierozważnego kroku. Boże, co sobie o mnie w duszy myśleć musisz.

Gucio całą potęgą swej wymowy zaręczał, iż krok w oczach jego nie był tak zdrożnym — postępowanie podobne naturalnem jest, że panie młodych ludzi, nieobeznanych z towarzystwem, w ten sposób na bal sobie zamawiają, — a jakąż to rozkoszą odebranie podobnie ślicznego *billet-doux*.

— Nie, nie — przerwała — wiem aż nadto dobrze i czuję, że źle zrobiłam, ale doprawdy darowałbyś mi, baronie, gdybyś wiedział, jak szczerzy i prawdziwy interes do ciebie mnie przywodzi. — Śliczny, dźwięczny jej głosik zniżał się aż do miłego dla ucha szczeptu.

— My z sobą stoimy w blizkim bardzo stosunku, bliżej, niżbyś to mógł nawet przypuszczać, baronie.

— My? w blizkim stosunku do siebie??...

Słuchał i powtarzał zdziwiony — oczy i usta szeroko otworzył, monokl opadł z brzękiem na piersi, krew zaczęła uderzać mu do głowy — wtem podano lody.

Z całym spokojem i naiwnością dziecka nieznajoma zatopiła łyżeczkę w największej porcy, a wybierając owoce z zamrożonej masy, kładła je powoli w małe, karminowe usta, ukazując przy każdym poruszeniu dwa rzędy drobnych, białych ząbków.

Gucio całej tej sprawy pojąć nie mógł, brał w pierwszej chwili przygodę tę z lekkiej strony i ładniutkie *vis-à-vis* traktował, jak swawolną aktoreczkę — a tu słyszy tyle dających do myślenia półsłówek.

— Jak to! w blizkich stosunkach ze mną... pani? — ja tego zrozumieć nie mogę.

— Tak jest, przed kilku dniami, rozmawiając z stryjem pana, baronem... nagle przerwała — wystraszona — kładąc pospiesznie wachlarz na usta, byłaby się zdradziła! — Guccio tracił rozum — awantura zaczynała być interesującą — łamał sobie głowę, żeby dojść do jakiegoś rozwiązania, przechodził myślą słowa i czynności ostatnich tygodni — naraz... rozjaśniło mu się w mózgu — Aha! stryj kilka już razy wspominał o jakiejś excentrycznej wdówe, która podobno w rozmaity sposób zapytywała o niego, miała mieć milionowy majątek, a — jak stryj rubasznie zawyrokował — mogłby może maryażem tym wielki los w życiu zrobić, gdyby nie był głupcem, łotrem, szlifbrukiem i t. p.

Gucia aż dreszcz na tę myśl przebiegał i nieograniczone uczucie czci i uwielbienia poczuł dla swej towarzyski. Może tak zamaskowana chciała poznać go bliżej, nie wierzył sam sobie, robiąc to przypuszczenie: te miliony — to szczęście! Prawda, że już czytał w romansach o podobnych przygodach, iż najczęściej ludzie lekkomyślni zdobywają ślepym trafem takie złote, szlachetne serca.

W więc pani znasz mego stryja?

— Znam — wiesz pan, że się bardzo na pana zali.

— O! pani łaskawa, wiem o tem i nic bez słuszności, Guccio westchnął głęboko i zmarszczył twarz niby boleśnie.

— Przecież byłby na to środek, któryby z takiego *mau-*

vais sujet zrobił porządnego człowieka, powinieć się pan ożenić, czemu nie idziesz pan śladem przyjaciela swego, hrabiego Kajetana — był jeszcze gorszym od ciebie.

— To ona, to ona! drżało w piersi Gustawa, twarz rozjaśniła mu się od wewnętrzznego uczucia radości, słów brakowało mu tylko na wyrażenie tego, czem serce było w tej chwili przepelnione; przypominał sobie rozmaite pozycje, widywane w teatrze — podobne swojej — zapamiętane urywki dyalogów: „Pani, pani! — kobieta — to anioł, z nieba wysłanka! — lecz czy znalazłaby się na świecie taka, co szczęście życia swego powierzyłaby takiemu lekkoduchowi?”

Odpowiedzi korzystne na nieznajomej musiały zrobić wrażenie, zerwała się bowiem z miejsca, a pragnąc obszerniej pomówić, podała rękę Guciovi:

— Przejdźmy do drugiej sali, tu tak wiele osób, powietrze duszne, tam więcej swobody.

— Życzenie pani jest mi najmiłszym rozkazem!

Oparła się znów swobodnie na ramieniu szczęśliwego Gucia, który dumny tryumfował w tej chwili — sam się sobie dziwił: *Veni, vidi, vici*, mógł chyba Cezar i on drugi powiedzieć!

Usiadłszy na wygodnej kanapce w *chambre séparée* — Gucio pomyślał o kolacyi — wyjął portefeuille z kieszeni, chcąc na karteczce skreślić *menu* — w tem bowiem był mistrzem nad mistrzami. Ale zaledwie ujął w rękę notesik, pięknie jedwabiami haftowany — aliści czarna dama wyrwała mu go szybko z całą namiętnością zazdrosnej kobiety: — To pewno upominek od drogiej kobiety, nieprawdaż?

— Nie, przysięgam pani, że nie.

— Nie przysięgaj pan, proszę, odpokutujesz za to.

Z jednej z kieszonek wyczierała papierowa 100 rubłówka, ujęła ją delikatnie i przesuwając w paluszkach, z uśmiechem zapytała.

— Czy wolno . . . dla moich ubogich?

Gucio drgnął — zawalał się, ale chwilę tylko: — Chce mnie doświadczyć — trudno, wielkie cele wymagają i ofiar wielkich i pokazał jej drugą 100 rubłówkę. Wdzięcznym ruchem, a jeszcze z piękniejszym uśmiechem odsunęła pieniądze od siebie:

— Broń, Boże, żebym nadużywała dobroci i łaskawości pana, zadowolę się zupełnie tym jednym papierkiem.

Kolacya się skończyła, Gucio był w siódmym niebie — pamięć nie zawiodła go dziś ani na chwilę; opowiadał, szeptał, przysięgał, że w przestępstwach swoich nie ma tak ciężkiego grzechu, któregoby dobra kobieta darować nie potrafiła, całą jego winą największą może to, iż metę wyznaczoną drogi życia przeskakuje śmieiej trochę, niż zwykły śmiertelnik. Jednym słowem zacytował wszystkie ustępy dwóch ostatnich komedyi, na których był przed paru dniami i tyle mówił, tak się chwalił, że ostatecznie sam wierzyć zaczął, że jest autorem szumnie wypowiedzianych frazesów. — Przy majonezie prosił piękna, żeby zdjęła maseczkę z twarzy, przy pieczysem błagał, zaklinał, wszystko daremnie. Gdy jednakowoż pod wpływem wypróżnionych kieliszków szampańskiego wina zanadto nalegać począł — nieznajoma nacisnęła guzik dzwonka:

— Proszę o powóz, zawołała.

Służący wybiegł, a Gucio stanął skamieniały — takiej konkluzji się nie spodziewał.

— Czy ufasz mi, baronie?

Guciovi znów przed oczyma przesunęły się miliony i szczęście w perspektywie — zniósł psotę męźnic. — Ufam całem sercem! zawołał z zapalem, przyklekając na jedno kolano.

— Więc nie domyślasz się, kim jestem?

Wyjęła zza sukni drugi mały bilecik:

— Otoż zaręczam ci, baronie, że tylko od ciebie samego zależeć będzie, czy się jutro zobaczymy, lub nie, ja ze znajomości twojej jestem zadowolona, weź ten bilecik i otworz go wtenczas dopiero, gdy usłyszysz oddalający się turkot mego powozu.

Był zwyciężonym! — wziął wonny bilecik jeszcze ciepły i namiętnie w oczach swego bóstwa do ust go przycisnął. — Powóz zajechał, zaanonsował służący. Jeszcze jeden uścisk ręki, jedno wymowne spojrzenie i . . . rozstali się! — W gorączce czekał Gucio w pokoju, stał przy oknie, słyszał trzask zamykających się drzwi, pierwsze uderzenie kopyt końskich na bruku i powóz ruszył. — Poskoczył do lampy, rozerwał kopertę — ujął bilecik — przeczytał i . . . upadł na fotel. List zawierał formularz rachunkowy, pokwitowany.

Dla J.W. barona Gustawa C	
Za rękawiczki balowe dnia 1 stycznia	25 rubli
Za rękawiczki kolorowe d. 1 stycznia	20 rubli
Za perfumy — krawatki	30 rubli
Za szpilki, szpileczki, chusteczki . .	25 rubli
razem	100 rubli

z podziękowaniem odebrała

Emilia W.

Znaki zwierzyńca niebieskiego

napisał

JULIUSZ STINDE.

Nie wiem, czy kto z innych ludzi odnośnie do gwiazd niebieskich doświadczał wrażeń takich, jak ja od najpiękniejszych dni swej młodości. Skoro tylko ujrzałem kartę z pięknym tłem lazurowym, z większemi zwierzętami i przedmiotami, które powabną linią pewna liczba żółtych punkcików okręzała, tworząc gwiazdozbiór, zaraz zdawało mi się, że w wieczor konstelacye te na prawdziwym niebie łatwo rozpoznam i mitologiczne gwiazdo-potwory wśród świetlanej masy tam, w górze — z olbrzymiego wojska mniejszych i większych gwiazdeczek odszukam bez najmniejszego trudu.

Nigdy wszelako nie udało mi się na niebie odszukać konstelacyi, które na karcie tak jasno się przedstawiały. A ponieważ nauczyciel nasz znał się także wtedy tylko na astronomii, gdy trzymał książkę w ręku, wykształconych zaś w tej gałęzi ludzi nie było w okolicy — musieliśmy się zadowolić poznaniami tych gwiazd niewielu, jakie każdy — od najstarszego owezarza do małej gęsiarki — znał dobrze. Ograniczało się to na dwóch konstelacyach jedynie; mianowicie dokładnie umieliśmy rozróżnić plejady (siedm gwiazd) i wóz.

Przy plejadach nie zachodziło żadnej trudności, potrzebna było tylko gwiazdy policzyć, aby być pewnym swego. Ale co się wozu dotyczy, to żadna konstelacya nie mogła być mniej do tegoż podobną — jak właśnie dobrze nam znany obraz. — Nie było dyszla tam wcale; a na środkowej gwiazdce nie siedział furman, gwiazda Alkor, jeździec, jak go nazywają astronomowie — którego w Niemczech mienią „Jaś Dünk“, a który nie jest kim innym, jak „Janem Pigmejczykiem“, znanym z bajek dziecinnych.

Gdyby nie karta firmamentu, wielce ograniczona nasza astronomiczna wiedza nie sprawiałaby nam tyle żmartwienia. Ale były jeszcze lwy, panny, korony, zające, kozły, smoki, węże na niebie, tych odszukać nie mogliśmy,

i to nas bardzo bolało. Co do mnie, posiadałem pewien talent z gwiazd pojedynczych „wielkiego wodnika“ wytwarzać, i nie mało byłem dumny, gdy objaśnieniom moim wierzone. Tem więcej przeto uczułem się upokorzonym, gdy pewnego wieczora brat mój najpiękniejszego wodnika, jakiego kiedy z gwiazd wybrałem, uznać nie chciał, zimno zauważywszy: — Ty każdego wieczora innego wodnika odkrywasz, a na moje jest przecie tylko jeden. Od tej pory zajęcie się karcie wygwiażdżonem niebem i jego obrazami znacznie zmalało.

W późniejszych latach, gdy całkiem poświęciłem się studjom przyrodniczym, okryte gwiazdami niebo znowu przyszło pod obserwacyą. Niemaló jednak miałem możolu z nauczeniem się odróżnienia konstelacyi, a nazwa niektórych z nich dziś jeszcze nie wydaje mi się odpowiednią, bo uważam, że fantazyja musi być nader bujną, żeby odnaleźć choć maleńkie podobieństwo pomiędzy gwiazdozbiorem, a rzeczami ziemskimi, jakie tam w górze ma naśladować. — My, dzieci, zwailiśmy wielkiego niedźwiedzia wozem, a szczerze powiedziawszy, dziś jeszcze zdaje mi się on więcej do wozu, niż do niedźwiedzia podobnym. Grekom i Rzymianom obie te nazwy woza i niedźwiedzia były wspólnie znane. Francuzi mienią go „charriot“ — Włosi „carro“ — (taczki). Finczyki natomiast odmiennie od wszystkich ludów nazywają go „otawa,“ (sieć lososia) podczas gdy Arabowie w tej konstelacyi upatrują mary, przy których trzech żałobnicy — trzy gwiazdy dyszlowe — stoją w smutku pograżeni.

Nigdzie, ani w staro-niemieckich malowidłach, ni też u Słowian, Litwinów i Finczyków nazwy, od niedźwiedzia pochodzącej, odnaleźć niepodobna, jakkolwiek ludy te odznaczały go w podaniach, pieśniach i obrządkach religijnych; z czego jasno wynika, iż szczerym umysłem tychże trudno było we wzmiankowanej wyżej konstelacyi, zamiast wozu, sieci, lub tragów, niedźwiedzia sobie wyobrazić. — Skąd jednak gwiazdozbiór otrzymał nazwę niedźwiedzia? w Grecyi w pierwotnych czasach wielki niedźwiedź nazywał się Helike, i był niańką ojca bogów, Zeusa. Helike znaczy „obracająca się, kręcąca,“ bo właśnie niedźwiedź wielki kręci się około bieguna. Ponieważ zaś konstelacya kieruje się ku północy, nadano jej imię północnego zwierzęcia — niedźwiedzia — a tego nazwano Arktos; poczem z południa wraz z tamtejszą kulturą i nazwa owej konstelacyi przysłała do nas.

Plejady zwa się w Niemczech, Francyi, Anglii i Polsce „kwoczką z kurczętami“ — w Hiszpanii „siedm koźląt“; Serbowie nazywają gwiazdy te: „gęsto usiane“, — a Finczyki w konstelacyi widzą sito, mające wiele dziurek — lub wysiewające masę zboża. W wszystkich tych porównaniach łączna ścisłość gwiazd wyraźnie jest zaznaczona. Gromadka małych kurcząt, stado koźląt, dziurki sita, dają należyte pojęcie łączności. U Greków gwiazdy te przedstawiały siedm pięknych cór Alli i Plejony.

Pojedyncze gwiazdy u ludu — jak widzieliśmy — uchodzą za uosobione istoty np. kury, kozy, ludzi, wedle fantazyi tegoż, któremu zresztą mała gwiazda u dyszla wozu za doskonałą postać pigmejczyka zupełnie staje.

Stąd możemy wnioskować, że w dawnych czasach nie z podobieństwa do pierwowzorów nadawano konstelacyom nazwiska, do dziś istniejące, ale iż niektóre łatwo dające się rozpoznać gwiazdozbiory chrzciono nazwą, mającą stosunek gwiazd tych do okazania się ich na ziemi oznaczać. Plejady — baby — są gwiazdami żeglugi — gdyż z ich zejściem rozpoczyna się dla marynarza pomyślna pora roku — podczas gdy z zejściem czas burz się przybliża. Po grecku słowo żeglować znaczy „plein,“ stąd nazwa pleidy — lub plejady, przeto domysł, jakoby te tworzyły dodatkowo-poetyczną świetność konstelacyi, która żeglarzowi wstęp do wolnej od burz pory zwiastuje, jest nieuczasadniony.

Ten przykład wskazuje, jak z nazwiska, danego przez praktykę gwiazdozbiorowi, może powstać myt cały. W ogólności mylnem byłoby twierdzenie, iż najstarsze ludy zapa-

trywały się na naturę początkowo li z poetycznego stanowiska, i najprostsze rzeczy i wydarzenia w podaniach opiewały. — Przeciwnie, dopiero gdy wnukom pewna liczba nazw i nazwisk stała się niezrozumiałą, przerabiano je w myty i baśnie. — Wprawdzie w zamierzonych wiekach ludy chętnie posługiwały się mową obrazową, co się zdarza dziś jeszcze u zacofanych plemion, jak Indyan itp. — ale mowa obrazowa zamierała powoli, robiąc się coraz więcej dla następnych pokoleń niezrozumiałą. Kiedy zaś starano się ją zrozumieć, tworzyły się z niej „śliczne myty“ — które nakształt Greków i Rzymian, jako niewyjaśnione i niezrozumiałe fantastyczne obrazy, młodzieży ciągle podajemy.

(Dokończenie nastąpi.)

L I S T

Stanisława Moniuszki

do Augusta i Pauliny Wikońskich

(z autografu)

Z najgłębszą pokorą i żalem za obrzydliwą niewdzięczność, którą, jakkolwiek nie z własnej winy, Waszę tkliwą o nas pamięć opłaciłem, staję przed Wami, Wasz krótko znajomy, a najżyczliwszy przyjaciel i sługa. Moja żona z wolniejszą, mniej skłopotaną głową po otrzymaniu listów tegoż tygodnia zapisała przyłączone tu stronnice. Mnie zaś nie na czasie, ale na wolnej i spokojnej zbywało chwilce. Znekany całodzienną pracą, dawaniem najnudniejszych lekcyi, wieczor zajęty mam w teatrze, w którym odgrywam rolę komendanta pustej fortecy; polecono mi bowiem dyrekcją muzykalną wileńskiej sceny, zapomniano tylko o wyborze artystów i wirtuozów tak dalece, że kręcenie bicia z piasku a utworzenie z moim personelem czegośkolwiekby do ludzi podobnego — jedno i to samo. — Prawdziwie, gdyby nie wspomnienia miłej przeszłości i perspektywa odwołania jej raz jeszcze na jaw, trudno byłoby dotrzymać placu. Oddycham tylko nadzieją odwiedzenia Warszawy. O mojem w niej osiedleniu się ani śmiem marzyć, tak byłoby to pożądanem dla mnie, a tak zdaje się niepodobne do wykonania... jak każde powodzenie na tym padole płaczu, i jeżeli mi się uda powitać Bielańską ulicę, to zapowiadam, że będę gniewał się bez żartu, gdy mnie posadzicie o zuchwałę zamiary pozostania z Wami. Jedna tylko „Halka“ służyć mi może za wymówkę poniesienia znaczniejszego kosztu, aniżeli moje siły — ale bo też „Halka“, dobre dziecko, zasługuje na tę powolność rodzicielskiej miłości. Ty, zacny Panie Auguste, swoim poczciwem sercem rozumiesz, jak przykrem jest dla mnie milczenie Wolskiego. — Chcę widzieć w tem nie jego własną wolę, a tylko ogonek starannych intryg, na których, pozwolcie sobie powiedzieć, Warszędze nie zbywa. Największą tymczasem łaskę możesz mi wyświadczyć, przysyłając słowo zagadki. Szanowny Dominik S. także na moje pisanie nie odpowiedział — Wiem dobrze, że lekcyi muzyki nie daje, nic go więc nie usprawiedliwia przed życzliwością, jaką w prostocie parafiańskiego ducha wywieźliśmy dla niego z Warszawy. Jeden tylko Sikorski

poctywy, na którym nie wiem, dla czegoż na koniec poznać się nie chcecie, odzywa się do mnie. Proszę i błagam o chwilę bezstronnego zastanowienia się nad tym człowiekiem, a czuję, że go doskonale ocenić potraficie. O ile uważałem, ciemieży go tam u Was arystokracja literacka; młode serca są za nim — a gdy sercem młodych jest pewien Chirurg, dla czegożby nie zamienić lekceważenia na bliższe i przyjemniejsze stosunki. Daruj mi, Najzacniejszy, żem pozwolił sobie rozpuścić języka w przedmiocie, w którym grzechnieby może zamilczeć było. Bronię sprawy S., bo czuję całą wartość pisania jego o muzyce. — Malarstwo ma już kilka głosów, mówiących o artystach i sztuce, biedna muzyka oprócz kilku purchawkowych artykułków, pisanych z przychylności serca... albo też na wiarę oklepanych zagranicznych frazesów, nic dotąd w piśmiennictwie naszym nie miała, a przecież muzyka, oprócz krótkotrwałych oklasków dla krótkotrwałych jej dźwięków, rości słuszne prawa zwracania głębszej na się uwagi. Trudno nie widzieć, jak pożądane jest dla nas pióro, zajmujące się sztuką, (o której najczęściej, jak o żelaznym wilku, mówimy wobec umuzykalnionej Europy,) rozszerzające czyste (a S. także) pojęcia o sztuce, której zupełnie zbywa na środkach produkowania się i rozchodzenia — (gdzież u nas teatru, koncerta, gdzie sposoby wydawania?) której chcąc zgłębić tajniki, musimy jeździć zagranicę, skąd wróciwszy, widzimy jaśniej, boleśniej stan jej oplakany i cierpkość położenia artystów!

Rozmachane pióro bardzo przeprasza za tiradę, której ani śniło się wyskoczyć na ten papier. Niech ona będzie dowodem, jak spragniona dusza moja współczucia łaknie; tak gościnnie umieliście mnie przyjąć w Warszawie. Nie dziwcie się więc, gdy powiem, że jedynym żądaniem, jedyną tęschnotą moją jest powrót na stalszy pobyt nad Wisłę.

O dalszy ciąg Waszej dla nas życzliwości nieocenionej proszę i o pisanie jak najsowitsze, a najpożądańsze, zwłaszcza teraz przed wyjazdem jeszcze niepewnym do stolicy Królestwa.

Wasz najwdzięczniejszy ptak,

Stanisław Moniuszko.

1847. maj. 13/25. Wilno. — Ulica Ostrobramska, Dom Popowa.

— Artykuł przez Sowę na moje ręce do „Dzwonu“ przesłany, wyprawę w kilka dni po dzisiaj. Zdaje się, że przez księgarnię Glücksbergów albo Klukowskiego. —



Wiadomości literackie, artystyczne i rozmaite.

„Świat“, krakowskie ilustrowane pismo, donosi, że sprawa ustalenia pisowni polskiej podjęta została w Krakowie przez grono kompetentne badaczy i znawców języka, którzy już opracowali i złożyli Akademii umiejętności odpowiedni referat. Dla przejrzenia i osądzenia go Akademia wyznaczyła specjalny komitet, do którego weszli profesorowie: Lucyan Malinowski, dr. Kazimirz Morawski i dr. Józef Treściak.

W Ameryce, w Cambridge (st. Massachusetts) zawiązało się „Towarzystwo Dantego.“ W ostatnim czasie staraniem tego „Towarzystwa“ wyszła nader zajmująca a dla lingwistów i etymologów ciekawa i pożądana praca: „Słownik porównawczy wyrazów, używanych przez twórcę Boskiej komedyi, i ich znaczenie“ przez profesora Faya. Biblioteka „Towarzystwa“ obejmuje wszystko, co kiedykolwiek o Dantem napisano: wszelkie komentarze, tłumaczenia i wydania „Boskiej komedyi,“ których w samych Włoszech znajduje się kilka set.

W bieżącym miesiącu, kwietniu, francuzki „Journal des Débats“ obchodzić będzie stuletnią rocznicę swego istnienia. Ku podniesieniu tej uroczystości wyjdzie pamiątkowa książka, poświęcona historii tegoż dziennika-jubilata, kolejom, jakie przebył i biografom wszystkich jego wydawców i współpracowników. Wśród pierwszych ważne miejsce zajmie Cuviller-Fleury, poprzednik nowo przyjętego Juliusza Claretie w gronie akademickim. Dziennikarz z powołania, przez kilkadziesiąt lat stał wytrwale, jako filar „Journal des Débats.“ Dodać należy, że Cuviller-Fleury był nauczycielem świeżo po trzyletnim wygnaniu powróconego ojczystej ziemi księcia Aumale, którego wygnanie ciemną stanowi kartę w historii Rzeczypospolitej francuzkiej.

Pani Erard, wdowa po znanym powszechnie fabrykancie fortepianów, osoba majątna, dowiedziawszy się, w jak oplakany stanie znajduje się na cmentarzu Père Lachaise grób mistrza melodyi, Chopina, kazała go własnym kosztem naprawić.

Straszna klęska szerzy się we Włoszech — głód! Dzienniki tamtejsze przepełnione są opisami nędzy. Wszędzie brak pracy, a stąd także chleba. Setki robotników przebiegają ulice miast i miasteczek, żądając zarobku, bez którego grozi im wraz z rodzinami śmierć głodowa. W samej Sycylii 200,000 ludzi znajduje się bez chleba, z innych prowincji podobnie smutne nadchodzą wieści. Powody tej okropnej klęski zdają się być różne: dzienniki francuzkie przypisują winę zerwaniu traktatu handlowego z Francją, Włochy oskarżają przemysł cudzoziemski, wyzyskujący naród, a ci i tamci politykę Crispiego i ciężar podatków, któremu kraj podołać nie może. — Ludność z głodowej rozpaczki rabuje piekarnie i sklepy spożywcze — a liczba samobójstw wzrasta z przerażającą szybkością. Zaprawdę smutny jest obecny stan tego najpiękniejszego i najpoetyczniejszego, a pozornie i najrozkoszniejszego kraju w Europie.

Pisma ilustrowane podają wizerunek Francuza nazwiskiem Coulon, mieszkającego w Montluçon, mającego brodę dwa razy dłuższą od niego samego, którą, wychodząc na ulicę, zarzuca na rękę, niby togę senatora rzymskiego, albo ją okręca około szyi. Długość tej brody wynosi obecnie 2 metry 32 centymetrów. — Ludwik Coulon liczy 63 lat. Urodził się w Vandenesse, w kantonie Moulins-Engilbert. Jako doskonały robotnik w odlewni żelaza osiadł w Montluçon i pracuje w fabryce Foreya, na prawym brzegu rzeki Cher. Anglicy, Amerykanie i inni spekulanci chcieli Coulona pokazywać za pieniądze i tak pewien lord ofiarował mu sumę 10,000 fr. za jedną podróż, ale Coulon odrzucił tę propozycję.



Ostatnie chwile i pogrzeb św. p. Ignacego Domejki.

Według wiadomości, jakie syn św. p. Ignacego Domejki nadesłał krewnym swoim w Warszawie o śmierci i pogrzebie swego czcigodnego ojca, do zamieszczonego w ostatnim numerze „Domu polskiego“ krótkiego o zmarłym wspomnienia dodajemy jeszcze słów kilka. Św. p. Ignacy Domejko czuł się słabym już od chwili powrotu z Europy, stan jego zdrowia jednakże nie zdawał się bynajmniej zapowiadać chwili ostatniej. W wigilią zgonu używał jeszcze przechadzki w swoim ulubionym ogródku, w którym drzewa i kwiaty własną jego sadzone i wypielęgnowane były ręką, wieczorem grał na fortepianie, a wreszcie pracował dość długo nad katalogiem minerałów, które zamierzał wysłać na wystawę paryżką. Nazajutrz o 5-tej z rana syn jego Kazimirz zastał go w łóżku bardzo zmienionego i cierpiącego, w kurczach żołądkowych. Lekarze, z których jeden — wbrew woli chorego — przybył o 9, drugi o 11 godz., oświadczyli, że nie ma żadnej nadziei. Sprowadzono zatem kapłana, i wkrótce chory, przyjąwszy ostatnie sakramenta św. z budującą wiarą i namaszczeniem — Bogu ducha oddał, ścisnąc w martwiejącym już ręku krzyżyk i medalionik Matki Boskiej ostrobramskiej.

Całe Santjago poruszyła wiadomość o śmierci czcigodnego męża; wszystkie poważne miejscowe dzienniki wyraziły hołd swój dla Zmarłego w wyrazach głębokiego żalu i w żałobnych obwódkach. Rząd chilijski oświadczył natychmiast, że pogrzeb zasłużonego męża odbędzie się kosztem rzeszypospolitej. Pogrzeb ten oprócz członków rodziny i licznych przyjaciół św. p. Domejki zgromadził cały zastęp pierwszych dostojników państwa, członków kongresu i rozmaitych naukowych towarzystw. Nad trumną, do której wsypano przywiezioną sobie przez Zmarłego garstkę ziemi ojczystej, przemawiało dziesięciu mówców, sławiąc wysokie zalety, cnoty i zasługi Domejki. Kilku amerykańskich poetów uczciło zgon rodaka naszego podniosłymi płodami swej muzy. Między temi odznacza się piękny wiersz Don Esonti Orrego, spolszczony przez Adolfa Święcickiego. Ostatnią wrotką, streszczającą bogaty w zasługi żywot św. p. Ignacego Domejki, kończymy niniejsze wspomnienie:

Kto cnotę kochał i bronił jej czynem,
Kto wiedzy, uczuć pożądał, nie trzosa,
Takim się wiecznie mogą chępli ścynem
Dom i ojczyzna, ludzkość i niebios.

Promyki.

Zebrał Witold L.

Cierpienie i radość są to gwoździe, które duszę do ciała przykuwają.
Plutarch.

TREŚĆ: Uwagi dla kobiet. O patriotyzmie. — Korespondencya „Domu polskiego.“ Zpoza kordonu. A. M. — Dziwna przygoda Gucia. Fraszka, przerobiona p. Zofią An. — Znaki zwierzyńca niebieskiego napisał Juliusz Stinde. (Dokończenie nastąpi). — List Stanisława Moniuszki do Augusta i Pauliny Wilkońskich (z autografu). — Wiadomości literackie, artystyczne i rozmaite. — Ostatnie chwile i pogrzeb św. p. Ignacego Domejki. — Promyki, zebrał Witold L. — Humorystyczne. — Łamigłówna.

Czas leczy cierpienie głupich, a mądrych rozum.
Epiktet.

Jakże smutno jest spocząć, skończyć, zgasnąć, nie rozwinąwszy swej działalności w pełni sił żywotnych, jak gdyby wegetowanie było życiem.
Homer.

Aby mieć odczuć wielkie szczęście, trzeba poznać wielkie cierpienie.
Rousseau.

Antoniusz zakładał życie na miłości. Brutus na sławie. Cezar na panowaniu. Pierwszego spotkała hańba, drugiego zniechęcenie, trzeciego niewdzięczność; a wszystkich upadek.
Colton.

HUMORYSTYCZNE.

Narzeczony: Tak, mój aniołku, jesteś dla mnie w s z y s t k i e m — w s z y s t k i e m ! . . .

Narzeczona: A po ślubie?

Narzeczony: Po ślubie będziesz tylko . . . połową.

Ona: Jak to, pan, który mógłbyś być moim dziaduniem, prawiś mi komplementa? Ależ pańska głowa jest zupełnie białą.

On: Pani zapomina, że kwitnące na wiosnę konwalie są także białe.

Współczucie: — Patrz, pani, oto rozhukana Warta szaleje, mętne jej fale zalewają wioski — wyobraź sobie, pani, jaki jest los mieszkańców nadbrzeżnych.

— Istotnie, żaluję ich z całego serca. Biedacy! mają tak mętną wodę do herbaty!



ŁAMIGŁÓWKA

(ułożyła Marya Chrzanowska).

ZGŁOSKI: a, a, ar, brów, by, dą, den, dzi, e, i, i, jo, ka, kar, kord, la, li, lo, lu, ło, nasz, niec, no, now, o, o, ra, raz, sa, so, so, ta, tas, te, ter, to, ulm, wi, wiew, wir, za.

Znaczenie wyrazów: 1. Zasłużona w dziejach Polski kobieta. — 2. Raj ziemski. — 3. Ulubiona siedziba Jana III. — 4. Rzeka we Włoszech. — 5. Prorok. — 6. Rozrywka młodzieży. — 7. Imię mężkie. — 8. Historyk rosyjski. — 9. Jarzyna. — 10. Poeta łaciński. — 11. Wypadek z geometrii. — 12. Harmonijne uderzenie. — 13. Znakomity poeta. — 14. Reformator. — 15. Miejsce urodzajne na pustyni. — 16. Miasto w Egipcie. — 17. Gatunek psa. — 18. Pustynia. — 19. Miasto nad Dunajem.

Początkowe litery, czytane z góry na dół, składają tytuły dwóch nowych powieści; końcowe głoski, czytane w przeciwnym kierunku, podają imię i nazwisko ich autorki.

Zadanie konikowe w num. 10 „Domu polskiego“ dotąd nierozwiązane.